

Niezmiernie fascynującą sprawą pozostaje dla mnie relacja języka i doświadczenia. Szukam słów, które byłyby zrazu doświadczeniem. Szukam doświadczeń, które się wypowiadają. Słowa bez doświadczenia zdają mi się puste. Doświadczenia bez słów – nieme. To piekielnie kłopotliwa sprawa! Przecież żyjemy stale w poróżnieniu języka i doświadczenia, w nierównoległości, w dysproporcji. Ale poszukiwanie tej... hmm... może nie tyle jedności, co przyjaźni, spłotu języka i doświadczenia, jest nieprawdopodobnie stymulujące dla myślenia. I dla życia.

Wracając jednak do „fabularyzacji” filozoficznej... Nauczyłem się szybko, że ten sposób ożywiania myśli potrafi być niezwykle zachęcający. Moim dydaktycznym wrogiem numer jeden jest banał. Mam tu jakiś psi węch i umiem go wywęszyć. Bo banał nie służy myśleniu. Ale oczywiście jest i druga strona: myśleniu nie służy również sensacja i nowinkarstwo. W pewnym sensie – w sensie stymulacji do myślenia – „banał” nie różni się niczym od „sensacji”. Jedno i drugie jest równie martwe. Umiera w chwili narodzin.

*

Czy ta historia uniwersytecka miała jakąś kontynuację?

Powiedziałem, że to pierwsze – acz rozłożone na kilka lat – doświadczenie seminaryjne było niepowtarzalne. Ile razy bowiem można przechodzić inicjację! Ale jedno późniejsze wydarzenie nakazuje mi skorygować tę tezę. Długo sądziłem, że coś podobnego – pod względem intensywności wspólnej pracy i wspólne-go zaangażowania – już mi się więcej nie przydarzy. I tu się szczęśliwie omyliłem. Przed wakacjami 2002 dostałem nieoczekiwaną propozycję, by poprowadzić letnie seminarium filozoficzne w klasztorze Dominikanów na warszawskim Służewcu. I koniecznie z Heideggera, jako że klerycy żywo się nim interesują i szukają kogoś, kto by ich wprowadził. Zgodziłem się. Z ciekawości. Seminarium trwało dziesięć dni, w sierpniu, ustaliliśmy wstępnie, że zajęcia będą się odbywały dwa razy dziennie,